

Hej !

Na ostatnim spotkaniu w Czytelni zastanawialiśmy się jaka jest różnica między Fordem podjeżdżającym w latach dwudziestych ubiegłego wieku pod rezydencję Gatsby'ego a kolaską podjeżdżającą w tym samym czasie do dworku pod Łowiczem...

Dyskutowaliśmy o *Wielkim Gatsbym* Scotta Fitzgeralda. I jak co miesiąc przedstawiamy recenzje – nie recenzje dotyczące przeczytanego utworu.

Maja Bielecka napisała z gracją właściwą swojemu urokowi:

Wielki Gatsby

Historia pewnej miłości mającej niewielkie szanse na szczęśliwe zakończenie, tak w dość dużym skrócie można streścić to co w 1925 r. napisał Fitzgerald.

Jednak *Wielki Gatsby* to nie tanie romansidło lecz inteligentnie napisana, subtelna, elegancka opowieść bez łopatologicznych opisów, banalnych porównań i ckliwych dialogów. W tle miłosnej intrygi, ogarnięta jazzem Ameryka początku XX w. A tam, rozpad starego świata, rodzące się struktury mafijne oraz bum technologiczny brutalnie i bez skrupulów wkraczający w życie zwykłego człowieka, by na zawsze zmienić jego egzystencję. Egzystencję, która zaczyna być pozorna i w niezmienionej niemal formie trwa do dzisiaj. Ciągła pogoń za krótkotrwałą przyjemnością, pieniądzem, sztuczną biżuterią oraz płaskim uczuciem - taki los czeka wielu, tylko nielicznym uda się ominąć tę pułapkę.

Zbyt wrażliwi niech nie czytają, twardziele niech przygotowują się na poważną konfuzję (!). Oto głos zabiera **Błażej „Angello” Rybarkiewicz**:

W czasie, gdy Gatsby stoi na skraju przystani i próbuje chwycić zielone światło, w Chicago, być może, pada trup. Jeszcze jedna ofiara wojny mafijnej. Walki toczony o to, aby klient kupił bimber u nas, a nie u tych drugich, wąsatych. W sklepie nie kupi, bo to nielegalne. W Chicago fortunę zbija Al Capone, w Nowym Yorku Wielki Gatsby, Jay Gatsby, Jimmy Gatz, szampan w salaterkach, Chartreuse w kryształach, łośność na koszuli, a do tego: podjazd, zamek, basen, buty, Rolls-Royce, kwiaty. Daisy? W oceanie śmieci, kupiona kupka śmieci, dla siebie, na własność. Za pieniądze z handlu wódą, dla pieniędzy w głosie Daisy.

Scott Fitzgerald mówi do nas. Jeszcze raz możemy usłyszeć o próżności bogatych, o strachu biednych. Znów przekonać się, że amerykański sen, to tylko sen. Zbiorowisko ludzkich żuczków gnojarzy, żuczków, które toczą przed siebie kulę z własnego gówna, złożoną ze lęków, fantazji i kłamstw, i wzajemnie tymi kulami się miażdżą. Zamiast czytać *Wielkiego Gatsbyego* wystarczy rozejrzeć się wokół, ludzie się nie zmienili. Gdzieś, w śmietniku ludzkich wytworów, który nas otacza, jest proza Fitzgeralda, której czytanie to przyjemność, literatura, która jest po prostu ładna. Gdzieś wśród otaczających nas żuczków gnojarzy jest ktoś, przy kim można odłożyć swoją kulę, i pobyć, razem, na chwilę- tak po prostu.

„Skończona trzydziestka- zapowiedź samotnego dziesięciolecia, coraz krótszej listy nieżonatych przyjaciół, coraz mniejszego zapasu entuzjazmu, coraz rzadszych włosów. Lecz o to miałem przy sobie Jordan, która- w przeciwieństwie do Daisy- była zbyt mądra, aby z roku na rok przechowywać umarłe sny. Gdy przejeżdżaliśmy przez ciemny most, jej szczupła twarz leniwie otarła się o moje ramię i kojący uścisk jej ręki stłumił groźne uderzenie trzydziestki”. Francis Scott Fitzgerald *Wielki Gatsby*.

Przemysław Rybiński ma nadzieję, że każdy doceni wysiłek i znoj, i trud pracy w pocie czoła wtłoczony z mozołem w tekst niniejszej recenzji:

Fabula w zasadzie dość błaha, jak przecież wszystko to co nas otacza, dotyczy. Dobrze jednak Fitzgerald obrazuje ludzkie cechy i uczucia: nikczemność, nieuczciwość, fałsz, pasożytnictwo, nieumiejętność adekwatnego zachowania, niską samoocenę.

Jay Gatsby jest przestępcą w czasach prohibicji amerykańskiej, parweniuszem – zgoda ! Jednak jedno zdanie opisuje głównego bohatera: wielki jest człowiek, który potrafi kochać.

Najspokojniejszego nawet człowieka z równowagi potrafi wyprowadzić sarkazm **Doroty Skrobskiej**: Recenzji tym razem nie będzie. ;o)

Po lekturze tej książki mogę jedynie powiedzieć, że po pierwsze treść jest błaha i płytka. I wielokrotnie czytając już biografię zapomniałam, że to już życie autora, a nie Wielki Gatsby. Po drugie warto tę książkę przeczytać jeszcze raz, by nie przegapić takich zdań jak to: "Wiatr ucichł, pozostała głośna, jasna noc i jakieś skrzydła były wśród drzew, a w powietrzu uparcie trwał dźwięk organów, bo ziemia pełnymi miechami dęła w chór żab, pełen życia". I warto czytać na głos, by usłyszeć melodię tekstu.

Andrzej Kuśmierczyk preparuje na ostro i z chirurgiczną precyzją, tnie, amputuje, przypala, nakłuwa, w końcu rozrywa ten ohydny starotwór:

Zelda – raz jeszcze.

„Bo Daisy była młoda, jej sztuczny, wymuskany świat pachniał storczykami i beztroskim snobizmem, był posłuszny orkiestrom, które ustanawiały rytm obowiązujący cały rok i w nowych przebojach streszczały smutek i urok życia. Całymi nocami saksofony zawodziły beznadziejny refren Beale Street Blues, a setki par złotych i srebrnych pantofelków wzbijały migocący kurz. O szarej godzinie herbaty zawsze jakiś pokój tętnił nieprzerwanie gorączką tego słodkiego, stłumionego rytmu i świeże twarze snuły się tam i z powrotem niby płatki róż, pędzone po posadzce smętnym podmuchem trąbki.”¹ Orfeusze schodzą do piekieł po swoje Eurydyki, bo pantofelki wzbijały migocący kurz. Tyle wystarczy Orfeuszom: Fitzgeraldowi – Zelda, Camusowi – Francine, Iwaszkiewiczowi – Hania.

Jay Gatsby wyczarował Daisy i dlatego „[...] nie dorastała do jego marzeń i nie ona była temu winna, tylko ogromna siła jego wyobraźni. Ta wyobraźnia przerastała osobę Daisy, przerastała wszystko. [...] Żaden ogień, żaden niepokalany blask czystości nie dorównuje temu, co człowiek może nagromadzić w tajnikach swego serca.”² Stwarzając siebie dla Daisy uległ złudzeniu, że stworzy Daisy dla siebie, bez Daisy. Błąd, bo Daisy istniała naprawdę. Mała cyniczna suczka tropiąca miliony. Siostra syjamska Myrtle, chociaż ta okazuje się bardziej ludzka, bo niecna, wulgarna, interesowna, plugawa i pociągająca zwyczajnie, na poziomie chuja, bez ideologii. Oj, Gatsby, taki sprytny a umarłeś w pogoni za mendą. Bo sam byłeś mendą i łajzą, chłopkiem przeliczającym miłość na krawaty, koszule, samochody, rezydencje, Ameryki. Kupy śmieci zwane Nowym Jorkiem przewalane na śmietnik zwany Waszyngtonem DC, Filadelfią, Detroit, Memfis, Los Angeles i z powrotem Nowy Jork i tak dalej.

F. Scotta Fitzgeralda warto czytać, choć nie z powodu zapleśniałych dylematów egzystencjalnych, zawiedzionych miłości, Zeld, Francin, Hań, Kaś, Eliz. Z powodu piękna tekstu, bo jeśli jest w książce takie zdanie: „Wiatr ucichł, pozostała jasna noc i jakieś skrzydła biły wśród drzew, a w powietrzu uparcie trwał dźwięk organów, bo ziemia pełnymi miechami dęła w chór żab, pełen życia.”³, to znaczy, że jest poezja, jest literatura.

1 Francis Scott Fitzgerald, *Wielki Gatsby*, tłumaczyła Ariadna Demkowska-Bohdziewicz, KiW, 1990. ISBN 83-05-11674-3, s. 199

2 op. cit., s. 127

3 op. cit., s.31

Paulina Bartosiewicz:

Powieść Francisa Scotta Fitzgeralda *Wielki Gatsby* jest dla mnie ciekawie napisaną opowieścią o ówczesnym społeczeństwie amerykańskim. Choć fabuła nie jest zbyt interesująca (jak świat stary wszędzie i zawsze rządzi władza i pieniądze) według mnie warto przeczytać *Wielkiego Gatsby'ego* dla samej formy, sposobu skonstruowania powieści. Wyraźnie widocznym jest to, że Fitzgerald zajmował się również pisaniem scenariuszy. Tworzy poszczególne obrazy w sposób bardzo plastyczny. W trakcie lektury miałam ciągle wrażenie, że ta powieść płynie, a kolejne sceny same wyświetlają się w umyśle. Zachwycający jest również sposób tworzenia portretów postaci – nie poprzez prosty ich opis, a przez przedstawianie zachowań bohaterów.

Szymon Salski:

Treść, forma. Treść, forma. Czytając *Gatsbyego* zastanawiam się czy pisanie książki pięknej w formie ma sens sam w sobie. Samo kolenie zmysłów, zachwycanie estetyką, wprowadzanie w stan przyjemnego spoczywania na kanapie jest czymś podrzędnym czy nadrzędnym? Książka kwadratowa w fabule, prostokątna w kształcie. Opowiada o zwyczajnym życiu klasy uprzywilejowanej zapominając o szczegółach. Jak dla mnie okrojona, zbyt mało opisów dotyczących postaci. Kilka stron odnośnie wcześniejszych zdarzeń z życia Gatsby'ego nie sprawiło, że bohater ten wydał mi się wyjątkowy, tajemniczy, pociągający. Reszta postaci opisana nieco karykaturalnie, również mało dokładnie.

Fabuła. Tak, wszystko zostało już napisane, powiedziane, pomyślane, ale nie znaczy to, że tych samych prawd i wartości nie można opisać w inny, ciekawy sposób, że nie mogą na nowo poruszyć i skłonić do refleksji. To tak jakbyśmy skończyli na konstrukcji systemu ATARI (staromodny komputer) w systemie zero – jedynkowym już na początku. Ten sam sposób programowania (zero -jedynkowy) a dzisiaj daje jednak trochę inne efekty, możliwości i wciąż zaskakuje. Wciąż go doskonalimy, wciąż wydaje się, że kod zero- jeden ma w sobie nieograniczoną moc. Dlatego nie potrafię, nie chcę rozumieć idei pisania książki dla kilku pięknych zdań. Jeśli już ktoś to robi i ma to być wartość sama w sobie, to niech to robi na poziomie lingwistycznym Bruno Schulza. Docierałem do końca mając nadzieję, że coś istotnego się wydarzy. Zawiodłem się. W samych opisach nie widzę również odzwierciedlenia przekroju społeczeństwa. Załedwie kilka opisanych postaci, w zasadzie z

jednej warstwy społecznej. Dlatego w tym kontekście też nie wzbogaciłem się o wiedzę na temat czasów minionych. No oczywiście poza tym, że model żółtego Rolls-Royce jest żółty i powoduje wypadki. Dążenie do zrealizowania swojej miłości? Tak. Choć w sposób materialny, i znów przerysowany. Ostentacyjne wyciąganie krawatów z szafy. Naprawdę? On wiedział, widział, że ona nie była jak marzenie. Okazała się jedynie utopijną formą wyobrażeń, które przetransformowały się w chorą manię. I to jest pozytyw. Fajna przestroga, że człowiek wpada czasami w pułapkę wyobrażeń tkwiąc w niej przez lata i później tracąc grunt pod nogami. Materializm, bogactwo, miłosne urojenia, romanse, od zera do bilionera. Opisy przyrody bardzo fajne. Pozwalające na zrelaksowanie, ale to tyle, kilka ciekawych zdań wyjętych z 200 stron. Dla mnie mało ciekawe.

Dorota Wieczorek na koniec swojej recenzji wraz z wrzeszczącym i walącym do drzwi Hermannem Hesse zaprasza do przeczytania *Wilka Stepowego*, do których to zaproszeń dołączam się Ja czyli (ko)ordynator całego interesu. Oj! Oj! Będzie się działo!!!

Then wear the gold hat, if that will move her;
If you can bounce high, bounce for her too,
Till she cry 'Lover, gold-hatted, high-bouncing lover,
I must have you!'

—THOMAS PARKE D'INVILLIERS ⁴

Jay Gatsby jest tylko pretekstem, a właściwie zaproszeniem. „Spotkaj się ze mną” mówi F. Scott Fitzgerald. „Przylącz się do mojej gry.” Kiedy opisuje Buchanana: „ Co do Toma, to fakt, iż ma kogoś w Nowym Yorku, mniej mnie zaskoczył niż to, że może być przygnębiony lekturą książki.” ⁵ ujawnia swoje zjadliwe poczucie humoru wnikliwego obserwatora i dystans do społeczeństwa amerykańskiego. We fragmencie „All night the saxophones wailed the hopeless comment of the 'Beale Street Blues' while a hundred pairs of golden and silver slippers shuffled the shining dust.” ukazuje nam melodię tekstu i przekonuje, że książki warto czytać głośno, bo te najlepsze posiadają swoją indywidualną melodię, rytm.

4 Motto z oryginalnej wersji

5 op. cit., s. 31

Prowadzi krok po kroku w maestrii słowa, pokazuje kunszt pióra w opowiadaniu *Dalrymple schodzi na złą drogę* i stawia pułapki moralne, „zła droga” to rozbój, kradzież czy polityka. Krótką formą podsumowuje cynizm, wyrachowanie bohaterów, jak choćby w opowiadaniu *Przyjęcie weselne*.

Wielki Gatsby zachwyca opisami przyrody, które współgrają w niezwykle intymny sposób z emocjami, uczuciami i wzruszeniami bohaterów. A metrum zdań daje dystans, by nie popaść w banał. Prawie Iwaszkiewicz.

Zamykasz książkę i zanim rozejrzysz się po swoim pokoju w wieczornym mroku, słyszysz za swoim prawym ramieniem szept Scotta „Przeczytaj... o Ameryce, o moim życiu”. John Doss Passos spaceruje z tobą po Piątej Alei i Białej Drodze kabaretów, teatrów, prosto do gwiazd, a później zmęczony odpoczywasz przy *Śniadaniu u Tiffany'ego*, za które zapłaci Truman Capote. Chodzisz po Nowym Yorku w latach 1905 – 1925, a potem poznajesz muzykę zespołu *Manhattan Transfer*, odkrywasz całą erę jazzu. Louis'a Armstrong'a, W. C. Hardy'ego. Jego *Beale Street Blues* zaprasza na Tin Pan Alley i już słyszysz Ellę, Vittię, Sarę... I pozostałbyś gdzieś między teraźniejszością a przeszłością prowadzony szeptem F. Scotta Fitzgeralda. A tu w drzwi wali Hesse, i wrzeszczy, że na następne spotkanie Czytelni trzeba przeczytać *Wilka stepowego*.

Następne spotkanie Czytelni 8 maja (czwartek), g. 19.00 w sali szkoleniowej TWP „Start”.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!